Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK 15 LIPCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 160

Arystokrata i wizy dyplomatyczne nie wystarczą.

Gdy znakomity nasz minister spraw zagranicznych p. Zamoyski po uzyskaniu pięciu głosów większości w Sejmie nie ustąpił ze swego stanowiska — zamilkli wszyscy. Jedni ze zdumienia, inni ze zniechęcenia, inni wreszcie z zadowolenia (ci milczeć wolą, niż się do tego przyznawać).

Ale głosowanie w Sejmie sytuacji bynajmniej nie zmieniło. Politykę zagraniczną prowadzi nadal p. Zamoyski.

Pozwolimy sobie zacytować tu za „Głosem opozycji" zdanie profesora Michała Siedleckiego, który jest raczej zwolennikiem obozu „narodowego", a który w książce swej pt. „Paryż w 1919 r." (Kraków 1919) tak mówi: o p. Zamoyskim „Dość spojrzeć na tego człowieka i kilka słów z nim zamienić, aby się przekonać, że to wzór szlachetnego, rozumnie ofiarnego i zdolnego do najwyższych poświęceń, a prawdziwie polskiego arystokraty... do niego należy ostateczna decyzja w sprawach kasowych, on podpisuje wizy dyplomatyczne i spełnia wiele innych czynności; umie urzędować i radzić".

Otóż wszystkie te zalety były prawdopodobnie wystarczające dla wice prezesa Komitetu narodowego, ale dla ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polski są stanowczo niedostateczne. O tem pamiętać winien p. Zamoyski, pozwolimy sobie przypomnieć to p. prezesowi rady ministrów Grabskiemu i zwracamy uwagę Wysokiego Sejmu.

Prawdzie spojrzeć należy w oczy i powiedzieć sobie, że sytuacja nasza jest poważna. Europa stoi w przededniu rozwiązania najrozmaitrzych zagadnień, które dla nas pośrednio i bezpośrednio będą miały znaczenie pierwszorzędnej wagi.

W połowie lipca odbędzie się konferencja międzysojusznicza w Londynie. Na konferencji tej — sądząc z oficjalnych depesz — Polska. wraz z Jugosławią, Rumunją i Czechami **stanie się znów państwem „o ograniczonych interesach" i reprezentowana będzie. w razie potrzeby, przez swego posła w Londynie. P. Skirmunt nie jest negocjatorem i obecność jego na konferencji w Londynie budzić musi najpoważniejsze obawy, tembardziej, że instrukcje dlań pisać będzie p. Zamoyski...**

We wrześniu odbywać się będzie Zgromadzenie Ligi Narodów. Obecni na niem będą Mac Donald i Herriot. Na porządku dziennym jest sprawa rozbrojenia. Nie jest wykluczone, że i inne ważne sprawy nas dotyczące znajdą się na stole obrad. Przy całkowitem obniżeniu naszego prestige'u w Europie, do czego tak znakomicie przyczynili się pp. Seyda, Dmowski i Zamoyski, nie wiemy co będzie mógł zrobić p. Skrzyński, jeśli niezaradność, nieudolność i bezmyślność nadal panować będą w naszem ministerstwie spraw zagranicznych.

Sprawy są ważne, nagłe i domagają się szybkiego załatwienia.



Fascynująca scena z meczu o mistrzostwo Wiednia piłki nożnej między pierwszemi drużynami klubów: Simmering — Vienna.

Za kulisami rekonstrukcji gabinetu.

„Thugutt skompromitował Witosa, Witos skompromituje Thugutta".

Leader „Wyzwolenia" w zasadzce piastowskiej

Widmo „parcelacji" „Wyzwolenia" i wskrzeszenia rządu Chjeno-Piasta.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

W związku z rekonstrukcją gabinetu p. Grabskiego dowiaduję się z miarodajnych kół polityczno - sejmowych co następuje:

Powołanie do gabinetu pp. Stanisława Grabskiego i Stanisława Thugutta jest aktem samoobrony ze strony obecnego premjera przed zakusami Witosa wywołania kryzysu gabinetowego.

Prócz powołania do rządu wybitnego przedstawiciela i ideologa prawicy i wodza najsilniejszego urgupowania lewicowego, chce p. Wł. Grabski przeszkodzić p. Witosowi szukania jakichkolwiek sprzymierzeńców: bądź z prawa, bądź z lewa.

Jednakże wybitni parlamentarzyści są zdania, iż przez obecną rekonstrukcję gabinetu p. Grabski poszedł na rękę planom Witosa, a powołanie do rządu p. Thugutta jest zarodkiem śmierci rządu.

P. Witos bowiem prowadzi bardzo koronkową i przebiegłą politykę. Mener „Piasta" mógłby utworzyć rząd, którymby grał pierwsze skrzypce. Tylko w tym wypadku, gdyby udało mu się znacznie wzmocnić swoje stronnictwo, a stać się to może jedynie kosztem „Wyzwolenia", w którym od dłuższego czasu panują rozdźwięki, pogłębione ostatnio przez debatę o ustawach kresowych, która wywołała rozgoryczenie pewnych posłów, nię zdających sobie dokładnie sprawy do jakiej właściwie narodowości należą.

Jedynym tedy dążeniem p. Witosa jest już od dłuższego czasu skompromitowanie p .Thugutta. Że p. Thugutt, jako minister spraw zagranicznych, na których, zresztą nie zna się, nie zrealizuje swoich planów jest rzeczą łatwą do przewidzenia. Prawica, na której dziś głównie opiera się p. Grabski nie pozwoli p. Thuguttowi na zmianę dotychczasowej naszej zagranicznej polityki „hrabiowskiej", ani na reorganizację, zabagnionych przez miernoty endeckie zagranicznych placówek dyplomatycznych.

Z drugiej zaś strony wystąpienie p. Thugutta z klubu „Wyzwolenia" przyśpieszy rozłam w tym ugrupowaniu, wywoła w nim zamęt, a właściwie na to liczy p. Witos, który chce łowić ryby w mętnej wodzie.

Będzie to wielkim triumfem p. Grabskiego, jeśli uda mu się zażegnać kryzys gabinetowy jeszcze przed ukończeniem obecnej sesji sejmowej.

Natomiast jest rzeczą prawie pewną, iż na jesieni zamach piastowski na gabinet „Dwaj Grabscy — Thugutt" powiedzie się, a p. Witos po „rozparcelowaniu" „Wyzwolenia" być może stanie na czele rządu chjeno - piasta w nowej formie.

Konferencja londyńska — ogniowa próba demokracji.

Krótki termin dzieli nas od konferencji w Londynie. Zainteresowanie się tą konferencją jest ze zrozumiałych przyczyn ogólne. Śmiało bowiem można powiedzieć, że pacyfikacja Europy nigdy jeszcze tak poważnie nie traktowano, jak dzisiaj. Głęboko odczuwana potrzeba za powrotem do normalnych stosunków była właśnie decydującym czynnikiem przy polowaniu do życia lewicowych rządów, tak w Anglji, jak i Francji. W każdym razie Mac Donald tylko dzięki tej potrzebie, utrzymuje się przy sterze.

Prawica ze względu na swój szowinizm nacjonalistyczny nie jest predestynowana do rozwikłania tego trudnego problemu.

A Europa dąży do pokoju, dusi się bowiem w budżetach wojskowych. Francja pilnować musi powalonych i uczuciem zemsty dyszących Niemiec. Gdy więc prawica zbankrutowała, wyborcy otworzyli szeroko bramę lewicy i powołali demokrację do rozstrzygnięcia zawiłego sporu.

Demokracja w pochodzie — możnaby więc powiedzieć. Mniej entuzjastycznie usposobieni, a obdarzeni sceptycyzmem tak zbawionym wśród każdej sytuacji, może sformulują problem ostrożniej i powiedzą: ogniowa próba demokracji. Jeżeli i tym razem demokracja zawiedzie, jeżeli nie znajdzie wyjścia z dzisiejszej, naprężonej sytuacja politycznej, to znowu widmo wojny stanie przed Europą.

Liczyć się jednak trzeba poważnie z triumfem demokracji. A liczyć się z nią muszą nietylko te państwa, które bezpośrednio wezmą udział w konferencji londyńskiej, ale może jeszcze więcej te państwa, które nie zostaną do niej dopuszczone, będą bowiem musiały dostosować się do wytwornej sytuacji.

I Polska musi oczywiście, jako jedno z wielkich państw czuwać nad wypadkami. Zaczynają u nas sytuację należycie oceniać i nasi odpowiedni mężowie stanu bez względu, czy stoją obecnie przy sterze, czy jutro dojdą do władzy i zdają sobie sprawę z doniosłości chwili.

A pomiędzy tą przemianą umysłów, oczywiście dopiero zapoczątkowaną, ku demokracji w polityce wewnętrznej a pokojowym kierunkiem w polityce zagranicznej, leży związek bezpośredni.

Konferencja londyńska stanie się próbą ogniową demokracji. Jeśli się rozbije wówczas porozumienie francusko - angielskie próby tej nie przetrzyma, a Lloyd George dojdzie znowu do steru, jako ten mąż stanu, który dziś reprezentuje w Anglji kierunek, nie antyfrancuski wprawdzie, jak mylnie o nim twierdzą, lecz w każdym razie kierunek silnego zaakcentowania potęgi Anglji na kontynencie, choć by i wbrew Francji.

We Francji wziął by znów górę nacjonalizm, a zaczajony, jakby na uździenicy trzymany przez p. Marksa nacjonalizm niemiecki urwałby się z łańcucha. A ponieważ cała reszta Europy wciągnięta jest w orbitę polityki tych trzech mocarstw, przeto z natury rzeczy, na podstawie jawnych i tajnych sojuszów rozbicie francusko - angielskie pociągnęłoby za sobą ogólną konflagrację, jak strzał w Sarajewie. Układ w Rapallo między Niemcami a Rosją miałby możność zrealizowania się.

Dlatego też konferencja londyńska jest faktem pierwszorzędnej wagi w obecnej sytuacji międzynarodowej, a ważność jej leży nie tyle w dodatnich skutkach jej udania się, ile w niebezpieczeństwie połączonem z jej rozbiciem się.

Czechy—Rumunja—Jugosławja.

—::—

Na marginesie konferencji małej ententy w Pradze.

Konferencja ta może tylko skonstatować, że nie dojrzał jeszcze czas na nową konstelację i dlatego zgodzono się utrzymać na razie system dotychczasowy.

O obecnej konferencji małej ententy, pisze prasa zagraniczna.

Wraz uspokojeniem Węgier w sensie zastosowania się do traktatów pokojowych znika jeden z głównych motywów które sprzyjały powstaniu małej ententy **Głównie zainteresowana była w powstaniu tego związku Czechosłowacja, niespokojna o swoją nową prowincję, zamieszkałą przez słowaków, węgrów i niemców.** W Pradze nigdy bowiem nie byli pewni jak się zachowa sam kraj w razie nowego usadowanienia się Habsburgów w Budapeszcie i w razie silniejszego ataku wojskowego. Dlatego dr. Benesz tak silnie naglił w swoim czasie o utworzenie związku, któryby pod patronatem Francji zabezpieczył jego państwo przed tą, nie zasługującą na lekceważenie, groźbą.

Z biegiem lat wzajemny stosunek do siebie małej ententy wcale się nie zmienił na lepsze. Gorące pragnienie d-ra Benesza pozyskanie i Polski dla tego związku nie spełniło się.

Stosunki pomiędzy obiema republikami sa wskutek sporów terytorjalnych wynikłych przy podziale obwodu Cieszyńskiego, oraz z powodu Jaworzyny tak chłodne, by **nie** powiedzieć naprężone, **że do dnia dzisiejszego Polska nie utrzymuje w Pradze pełnego przedstawiciela dyplomatycznego, ale sprawy swe załatwia przez charge d'affaires.**

Natomiast stosunki pomiędzy Rumunją a Polską są znacznie lepsze, ponieważ te dwa państwa mają silny wspólny interes i wspólnego niebezpiecznego wroga.

W czasie jednak gdy Czechosłowacja i unikająca dotychczas małej ententy Polska mają wspólną głęboko zakorzenioną wśród ludności nienawiść do niemców i lęk przed Niemcami, które mogą na nowo stać się silne i gdy z powodu tych uczuć tak wiernie piszą się na politykę **francuską,** możnaby szukać ze szkłem powiększającem punktów sztucznych, **wiążących dzisiaj Czechosłowację z Rumunją.** Rumunji, obok przyjaciela, pomagającego jej pieniędzmi i amunicją, potrzebny jest sprzymierzeniec przeciwko Rosji. A właśnie w tym punkcie nic nie można wydobyć z Czechosłowacji.

Wprawdzie stosunek do Rosji jest i dziś jeszcze, tak samo jak poprzednio, dość marny, ponieważ dotychczas nie nastąpiło uznanie sowietów de jure ze strony czeskiej, a i o stosunkach handlowych pomiędzy temi dwoma państwami nic nie da się powiedzieć, jednakże o wojskowej pomocy dla Rumunji na wypadek konfliktu z Rosją, niema nawet co myśleć a to ze względu na wewnętrzne stosunki Czechosłowacji nie mówiąc już o czysto technicznych trudnościach.

Sami komuniści i socjaliści czescy, gdy by poszli razem, są tak silni, że z łatwością mogliby stłumić w zarodku wszelkie próby wojskowej awantury, a nie trzeba nawet wyjaśniać, że narodowości nie czeskie nie mają wcale ochoty wystawiać na szwank swych kości, aby Rumunja mogła utrzymać swe panowanie w Bessarabji.

Dopóki więc Węgry siedzą cicho, Czechosłowacja tak samo mało interesuje się Rumunją, jak i Rumunja Czechosłowacją, a ponieważ i ludność obu tych państw jest sobie pozatem zupełnie obcą i obojętną, więc z obopólnych stosunków naprawdę nie pozostało już nic więcej, nad owo szematyczne, konwencjonalne „serdeczne porozumienie", które jak by umyślnie zostało wynalezione dla dyplomatycznych not i komunikatów.

Również i pomiędzy Rumunją i Jugosławją wspólność interesów znacznie zmalała. W razie starcia z Rosją Rumunja tak samo nie może liczyć na sprzymierzeńca w Belgradzie, jak nie może liczyć na niego w Pradze, a co się tyczy innych szczegółów obopólnego stosunku, to powtarzające się wciąż w ostatnich latach tarcia przyczyniły się raczej do ochłodzenia sojuszu, niż do jego wzmocnienia.

Z wielkich mocarstw, tylko Francja *ma szczególny interes w utrzymaniu tego utworu*, zwróconego frontem do Niemiec.

Anglja od samego początku dała wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zachwycona systemem planetarnym, krążącym dokoła słońca Francji, a Włochy również nigdy nie ukrywały swych uczuć. **Gdyby więc stosunek Francji i do Niemiec miał się gruntownie polepszyć, to z czasem i to mocarstwo straci interes dla związku, który w połączeniu z Polską stał dotychczas u jego boku.**

W prasie czeskiej regularnie powtarza się zdanie, że po mającej nastąpić konferencji nie należy się spodziewać „żadnej sensacji". Znaczy to innemi słowami, że mała ententa zawdzięcza teraz swe istnienie raczej momentowi lenistwa, panującego obecnie w polityce, aniżeli naturalnej i pilnej potrzebie. Fabryki Skody, pozostające pod wpływem francuskim, mogłyby równie dobrze zaopatrywać arsenały tych państw w amunicję, gdyby mała ententa nie istniała.

Konferencja w Pradze może tylko skonstatować, że nie dojrzał jeszcze czas na nową konstelację i dlatego zgodzono się utrzymać na razie system dotychczasowy.

Kapitał niemiecki na Łotwie.

Polska Agencja Telegraficzna.

Ryga, 14 lipca.

Zarząd niemieckiej firmy „Allgemeine Elektrizitaets Gesellschaft" wystąpił z propozycją wejścia do spółki z rządem łotewskim dla wybudowania stacji elektrycznej i wykorzystania siły wodnej Dźwiny.

A.E.G. projektuje założenie spółki, do której miałby wejść rząd łotewski, miasto Ryga, pewien bank szwajcarski i samo A.E.G. Zasadniczo projekt ten uzyskał aprobatę zarówno łotewskiego ministerstwa finansów, jak również zarządu miasta Rygi, jakkolwiek w kołach nacjonalistycznych panuje silna opozycja przeciwko oddaniu tak ważnej sprawy w ręce niemieckie.

Starania A.E.G. o udział w przeprowadzeniu elektryfikacji Rygi i okolicy są pierwszym krokiem do odbudowy wpływów i zakresu działania, jakie towarzystwo to przed wojną tutaj posiadało. Nie ulega wątpliwości, że zrealizowanie tego planu stworzy niemieckiemu przemysłowi silną placówkę gospodarczą na tutejszym terenie.

U łoża Aleksandra III.

„Mikołaju, ty przecież sam wiesz o tem, że brak ci siły do rządzenia państwem.

W Moskwie wyszły pamiętniki byłego nadwornego kapelana Wasiljewa, zawierające dużo szczegółów życia dworskiego, szerszej publiczności dotąd nieznanych. Między innemi kreśli O. Wasiljew dramatyczną scenę, jaka — według jego zapewnień — miała miejsce w Liwadji u łoża umierającego Aleksandra III.

„To co się stało w dzień zgonu cesarza Aleksandra III — pisze autor — przechowywane było w najwyższym sekrecie jako tajemnica państwowa i dopiero dziś skąpe o tem wieści dochodzą uszu szerszego ogółu. Po zgonie cesarza pierwsza obowiązana była złożyć przysięgę na wierność carowi Mikołajowi II carowa - wdowa Marja Fiodrówna. Ale była władczyni — stanowczo odmówiła. Niektórzy z wielkich książąt stanęli po jej stronie i przysięgi nie przynieśli. Caryca - wdowa i oddani jej wielcy książęta zażądali od Mikołaja Aleksandrowicza, aby zrzekł się tronu na rzecz brata, wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Ale Mikołej II podtrzymywany przez żonę Aleksandrę Fiodrówne i wielkiego księcia Sergjusza Aleksandrowicza, nie uległ. Oświadczył frondystom, że jeżeli natychmiast nie złożą mu przysięgi, ogłosi ich za zdrajców państwa i każe wysłać poza granice Rosji. Marja Fiodrówna decyzję tę przyjęła z płaczem, mówiąc do swego otoczenia:

— Drodzy moi! Ja przecież znam Mikołaja lepiej, aniżeli ktokolwiek bądź po stronny. To syn mój i jest mi najbliższy. Ale nie jest on taki, aby mógł rządzić Rosją mocną ręką, a tego właśnie potrzeba. Boję się, że pod takim jak on władca, Rosja zginie.

W Liwadji stał podówczas pułk, imienia obecnego cara.

Mikołaj zawezwał do siebie cały korpus oficerski pułku, a zjawienie się tak poważnej ilości oddanych carowi zwolenników, nie dopuściło do pałacowego przewrotu. Pierwszym zaprzysiągł wielki książe Sergjusz, po nim pozostali wielcy książęta — *tylko Marja Fiodrówna* zajmowała wciąż poprzednie stanowisko. W czasie zaprzysiężenia, caryca ukryła się w swoich pokojach, oświadczywszy, że jest ciężko chorą.

Ale nietylko carowa matka ostrzegała Mikołaja II i doradzała mu, aby korony nie przyjmował. I ojciec jego, Aleksander III, nie radził mu wstępować na tron Romanowych. Podobno — tak przynajmniej referuje O. Wasiljew — car Aleksander na łożu śmiertelnem miał wyrzec do syna:

— Mikołaju, ty przecież sam wiesz o tem, że brak ci siły do rządania państwem. Jesteś człowiekiem wahającym się i słabym. Poczekaj do pełnoletności brata twego Michała, i oddaj mu koronę. Złóż przysięgę przy moim łożu śmiertelnem, że spełnisz tę moją wolę ostatnią.

Mikołaj przysiągł, lecz przysięgi nie spełnił. W czasach późniejszych, w chwilach bardziej ciężkich często mawiał, że Bóg go każe za złamanie zaprzysiężonej ojcu obietnicy".

POMNIK MURZYNSKI W RAIMS.

Paryż, 14 lipca.

W styczniu roku bieżącego w Sudanie w miejscowości Bumaco odsłonięty został wielki pomnik ku uczczeniu zasług czarnych żołnierzy padłych w obronie Francji, podczas wojny światowej. Obecnie komitet murzyński budowy tego pomnika postanowił zaofiarować dokładną jego kopję w bronzie miastu Reims.

Pomnik nadszedł już do Reims i wczoraj odbyła się uroczystość ustawienia go na bulwarze Henryka Walezjusza.

Z. A.



Co dziś jadają na obiad przemysłowcy.



...Zupa „fabryczna", pieczyste „akcjowe", deser „protestowy".

Zgrzyty.

—o—

Mąż i żona.

Mąż jest podobny do cytryny,
Żona wyciska go bez sromu,
By nim pokropić, jak na drwiny
Kawiorek przyjaciela domu.

Dobroczyńca.

Dbam o los biednych, jak filantrop rzadki,
Nasycić głodnych jest mym ideałem,
Dziewczynę wziąwszy więc do separatki,
Wściekle zgłodniałej tam suto jeść dałem.

Wzrusza mnie dola nędzarza bez dachu,
Co się po mieście bezdomnie ugania,
Więc dziewę, drżącą ze zimna i strachu
Zabrałem na noc do swego mieszkania.

Łgarstwa myśliwych.

Że wszyscy myśliwi zawsze kłamstwa rżną,
Wiemy już od czasów Adama i Ewy,
Lecz sądzę, że niemniej wcale od nich łżą,
Też myśliwi, którzy polują na... dziewy.

Do młodego poety.

Darz śmiało ludzkość, piewco biadolicy,
Płodami serca swego i swej głowy,
Bo gdy nie kupią ksiąg twych czytelnicy,
Kupi je kramarz na — papier pakowy.

Sat.

Wczoraj wieczorem Goldberg polował na Zająca.

Ale miast na polu czynił to przy ul. Piotrkowskiej 81.

Zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej nr. 81 introligator Josek Zajcze znajdował się od dłuższego czasu w stosunkach handlowych z właścicielem składu papieru Jakubem Goldbergiem.

Wczoraj o godz. 7 m. 50 wiecz odwiedził Goldberg Zająca i zażądał od niego uregulowania rachunków. Usłyszał nato lakoniczną odpowiedź:

— Nie płacę!... Nie mam pieniędzy.

W gorącym Goldbergu zawrzała krew rzucił pod adresem swego dłużnika parę nieparlamentarnych wyrażeń i, jak to ostatnio w Łodzi jest modne — uregulowanie zaległych rachunków skończyło się bójką.

Akurat wrócił wtedy do mieszkania syn Zająca, 18-letni Benek, który stanął w obronie ojca.

Oba Zające porządnie wytłukły Goldberga, który sam walczył, jak lew, zwłaszcza, że bronił się laską i zranił Joska w nos, a Berka w głowę.

Na alarm sąsiadów zawezwano... straż ogniową. Dowódca oddziału skonstatował, że wprawdzie wszyscy zapaśnicy po bili się, jak nieubezpieczona fabryka łódzka, to jednakże mimo to sikawką zbo lałych ran bokserów - amatorów uleczyć się nie da.

Po wyjaśnieniu się sytuacji przyjecha ło Pogotowie, którego lekarz udzielił po szkodowanym pierwszej pomocy, pozosta wiając ich na miejscu bitwy.

Sherlok.

Złoczyńca czy narzędzie „kawału"

Dziwna historja żywego fotelu dentystycznego.

Jak już donosiliśmy przed kilkoma dniami na stacji głównej w Warszawie wykryto

„żywy" fotel dentystyczny.

Była to poprostu nader sprytnie skonstruowana paka, otwierająca się od wewnątrz, w której siedział człowiek zaopatrzony w żywność i wodę.

Paka ta jak wiadomo była wysłana ze stacji Łódź - Kaliska i wyekspedjowana była wraz z trzema innemi, zawierającemi nie mniej oryginalny bagaż, a mianowicie

śmiecie i kamienie.

Oryginalnego podróżnego, któremu oprócz jazdy na gapę, zarzucają również usiłowanie kradzieży pociągnięto do odpowiedzialności.

Nie przyznaje się on do zamiaru usiłowania kradzieży, twierdzi natomiast, iż jest

narzędziem kawału,

który jedna firma chciała wypłatać drugiej.

No bo, proszę powiedzieć, czyż nie wielkie zdumienie ogarnęłoby odbiorcę, gdyby zamiast spodziewanego towaru zna lazł śmieci i kamienie.

Zdziwienie to zamieniłoby się niechybnie w przestrach, gdyby po otwarciu czwartej paki ukazała się moja postać w całej okazałości.

Policja jednak nie uwierzyła temu pro stemu tłomaczeniu i prowadzi w dalszym ciągu energiczne śledztwo - ak -

Fabryka „pupow przyjmuje i reperuje członki".

„Kwiatki", z których można utworzyć olbrzymi ogród

Łódź cieszy się niemal od zaczątków jej powstania mianem miasta brudnego, nieestetycznego, a niema bodaj ani jednego reportera łódzkiego, któryby nie tępił swego pióra na wytykaniu tych wad, które robią na przyjezdnych fatalne wprost wrażenie.

O stałych mieszkańcach tego grodu nie mówimy, gdyż żył się on już tak dalece z panującymi tu porządkami (a właściwie: nieporządkami), że nie czyni to już nań zbytniego wrażenia.

Ta zrozumiała zresztą nieczułość łodzian na warunki, urągające zarówno najprymitywniejszym wymogom hygieny jakoteż i estetyki, sprawia, że przechodzą oni do porządku dziennego nad sprawami, które byłyby niedopuszczalne nawet w żadnym prowincjonalnym miasteczku zagranicą.

Baczny obserwator, któryby zadał sobie trud uczynienia pobieżnego choćby przeglądu szyldów, wiszących nad sklepami łódzkimi, doszedłby do wniosku, że szyldy te urągają zarówno wszelkim zasadom estetyki, jakoteż zasadom gramatycznym, ortograficznym i stylistycznym.

Olbrzymie, wypłowiałe blachy z pokracznemi literami idą w parze z bezlitosnym kaleczeniem języka.

Takie naigrywanie się ze wszelkich prawideł językowych winno być stanowczo niedopuszczalne.

Jako żywy przykład do powyższych słów może służyć skromna wiązanka napisów szyldowych, zebrana naprędce przez reportera „Expressu". Przy zadaniu sobie trudu możnaby było z takich „kwiatków" ułożyć nawet nie tylko bukiet. ale... wielki ogród.

Oto te „kwiatki":

Na ulicy Kilińskiego nad sklepem, gdzie przyjmują lalki do reparacji (tak zw klinika lalek) widnieje szyld, który głosi wszem i wobec:

„Fabryka Pupow. Tu się przyjmuje i reperuje członki".

„Królowa ulic łódzkich — Piotrkowska może się poszczycić następującym „kwiatkiem szyldowym":

„Szewc z Warszawy łaci Obuwie nie do Poznania".

Zaś na ulicy Konstantynowskiej jest sklep, w którym się sprzedaje **„Fruchty i Owoce, Wodę Sodową i Karmelki".** Nad drzwiami wisi szyldzik: **„Sklep delikatności".**

Na tejże ulicy nad jakąś restauracją chwieje się szyld, gdzie obok olbrzymiego kufla widnieje napis:

„Tu się otrzymuje kolacje, objady i bilardy".

Dość chyba przykładów dla scharakteryzowania faktu.

Czyż niema instytucji, któraby mogła mocą swego autorytetu i rozporządzonemi przez nią środkami prawnemi za bronić tego naigrawania się z języka?

— ab —

„Ruletka karmelkowa" cieszy się w Łodzi powodzeniem.

Jak ludzie sprytni nabierają ludzi mniej sprytnych.

Jak wielka jest jeszcze naiwność ludzka, świadczą o tem różne „przedsiębiorstwa", których powodzenie zasadza się głównie i wyłącznie na wyzyskaniu tej naiwności.

Do tego rodzaju „przedsiębiorstw" należy zaliczyć bezwzględnie tak zw. „ruletki karmelkowe".

„Ruletka" taka ma bardzo proste urządzenie. Okrągła tabliczka, której obwód jest podzielony na pewną ilość prze działek z odpowiednimi liczbami. Na ruchomej osi spoczywa drążek, zakończony ostruganym piórkiem gęsim.

Po uiszczeniu odpowiedniej opłaty, „interesant" puszcza „własnoręcznie ruchomy drążek w ruch. Liczba, nad którą drążek ten się zatrzymuje, wyrokuje o tem, ile cukierków otrzyma „interesant".

Ponieważ na tabliczce wypisane są również takie liczby, jak 50 i 70, nie brak przeto chętnych do tego „kręcenia".

Na tem właśnie opiera się kalkulacja „przedsiębiorcy" tej prymitywnej ruletki, który urządza ją tak sprytnie, że nigdy nie wykazuje ona liczby większej, niż dziesięć.

Ale mimoto naiwnych nie brak.

b.

Bandy „kamieniczników" grasują na drogach

Policja powiatowa winna zrobić z nimi porządek.

Z powodu reparacji bruku na szosie aleksandrowskiej, została ona zamknięta dla ruchu kołowego na czas nieokreślony.

Z tej też przyczyny ludzie, wracający do Łodzi z miejscowości, do których prowadzi ta szosa, zmuszeni są do obierania innej drogi, a mianowicie prowadzącej przez Konstantynów. Droga ta jednak przedstawia dla przygodnych podróżujących pewną dozę niebezpieczeństwa, gdyż grasują tu jakieś bandy łobuzów, które ćwiczą się w napadaniu i biciu przejeżdżających.

Ubiegłej niedzieli była powyższa droga terenem zajść, z których kilku osób wyszło z dość poważnemi obrażeniami ciała.

Uzbrojone w kamienie bandy pijanych osobników zarzucały każdy przejeżdżający wehikuł gradem pocisków.

Policja powiatowa winna zwrócić bezczniejszą uwagę na tę okolicę i ukrócić zbrodnicze zapędy tych poczciwych mieszkańców podmiejskich.

a.

Władze kolejowe ignorują Łódź.

Jak się „Express" dowiaduje mimo kilkakrotnych memorjałów lokalnych władz pocztowych, centralne władze kolejowe nie dostarczyły odpowiedniej ilości wagonów bagażowych do ekspedycji paczek z towarami włókienniczemi, które w liczbie kilku tysięcy zalegają składy pocztowe.

Jest to jeden z dowodów więcej skandalicznego ignorowania najprymitywniejszych potrzeb Łodzi.

Kiedyż to u nas nastąpi?

W Łodzi czystość jest zbytkiem.

W pismach warszawskich czytamy:

Wobec stałych skarg na niezwykle wysokie ceny w pralniach warszawskich które doprowadziły do tego, że opłaca się obecnie posyłać bieliznę do pralni wiedeńskich, oddział walki z lichwą Komisarjatu rządu przystępuje do sprawdzenia kalkulacji cen pobieranych obecnie za pranie bielizny. Rewizja wymienionych kalkulacji przeprowadzona zostanie, jak nas informują, z całą skrupulatnością, przyczem brany będzie w rachubę brutto zysk właścicieli pralni i koszty własne (wyłączając robociznę). Niewątpliwie ludność stolicy powita z zadowoleniem zainicjowaną przez komisarjat akcję, gdyż istotnie pralnie pochłaniają poważny procent zarobku przeciętnie zarabiającego obywatela.

Weksel—historja oszustw i fałszerstw łódzkich.

„Miortwyja duszi".—Fałszowane żyra.—Weksle o jednym podpisie.

Historja weksla w Łodzi w ciągu ostatnich dwóch lat to historja Łodzi.

Ten długi wąski pasek papieru ze stemplem władz państwowych to długie dzieje inflacji, dewaluacji i stabilizacji waluty, to historja tłustych i chudych czasów dla przemysłu i handlu, to wreszcie opowieść o zawrotnej spekulacji i powstałych na jej tle zbrodniach, występkach i tragedjach.

Ten martwy papierek, któremu kilkanaście słów ujętych w stałą formułę nadawały znaczenie potężnego papieru wartościowego, to klucz do rozwiązania tajemnicy wielu fortun i wielu bankructw oraz katastrof finansowych...

Weksel stał się narzędziem wielu oszustw i fałszerstw — nie było jednak w okresie deprecjacji marki takich weksli, którychby nie wykupywano — ot poprostu nie warto było.

Dopiero w chwili stabilizacji weluty, gdy wykupywanie tych weksli „robionych" stało się dla wystawcy fizyczną niemożliwością, ujawniły się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, te tysiące różnorakich i różnorodnych fałszerstw, które niejednokrotnie były tylko „asekuracją przeciwko nieprzewidzianym wypadkom".

WEKSLE „M,ARTWYCH DUSZ".

Do najniewinniejszego rodzaju przestępstw wekslowych należało „fabrykowanie" weksli towarów.

Ot, poprostu firma nie chce narażać na szwank swego imienia w ewentualnym wypadku zaprotestowania weksla, podpisywała weksle nazwiskiem człowieka, który bądź, żył lecz przeniósł się do wieczności, bądź też nazwiskiem człowieka, który wogóle nie zaistniał na tym padole zastoju i stagnacji.

Weksel następnie dopiero zaopatrywany był w żyro właściwego jego wystawcy.

Ten system praktykowany był zresztą i przez wielkie firmy, które nie miały na celu oszustwa, lecz poprostu „asekurowały się".

Charakterystycznem jest, iż w wypadku stwierdzenia „robionego" podpisu weksel był tem chętniej przyjmowany, że „musiał" on być wykupiony, gdyż w przeciwnym razie wystawca jego de facto a de nomine pierwszy żyrant mógłby się łatwo znaleźć na [illegible]wie oskarżonych.

FABRYKOWANIE ŻYRA.

Do drugiego rodzaju przestępstw należały „fabrykowane" żyra. Przestępstwa te zaliczyć należy już do cięższej kategorji przestępstw, gdyż wprowadzały one w błąd tego, na którego weksel został cedowany, a który zaufanie swe do danego weksla opierał na ilości żyr.

W przeważnej jednak części wypadków fałszowano żyra dla ominięcia przepisu o kredytach dyskontowych, które wymagały przy dyskontowaniu weksli trzech żyr.

W wielu wypadkach fabrykację żyr przeprowadzono w ten sposób, że kolejno żyrowali je wspólnicy firmy, na końcu dopiero podpisywano oficjalnie firmę, która w ten sposób była odpowiedzialna podwójnie z pojedyńczym oczywista, skutkiem.

WEKSLE SPÓŁEK AKCYJNYCH.

Największą ilość zatargów prawnych stworzyły weksle spółek akcyjnych.

W większości wypadków przewidziane jest statutowo, iż zobowiązania firmy podpisują dwaj wspólnicy.

Do przepisu tego nie stosowano się.

Dopóki inflacja deprecjonowała wartość sumy wekslowej weksle takie płacono.

Zmieniło się to jednak w ostatnim okresie.

Cały szereg spółek akcyjnych podpisywało bądź żyrowało weksle nieprawidłowo, by obecnie być sądownie nieodpowiedzialnym.

Oczywista potem wdrażane były pertraktacje regulacyjne i „solidna" firma wykupywała swoje zobowiązania.

JASKÓŁKI MIAŁY RACJĘ.

Na tle tego właśnie przepisu o dwóch podpisach na zobowiązaniach powstał cały szereg nadużyć, które popełniali wspólnicy na niekorzyść pozostałych.

Wypadki podpisywania pod pieczęcią firmy weksli wystawianych nie w interesie firmy należą do nader częstych.

Oczywista, gdy pociągano firmę do wywiązania się z takich zobowiązań, firma powoływała się na nieformalność pod pisu i zobowiązania nie płaciła.

Oto w ogólnych zarysach większe kategorje przestępstw wekslowych. Długo jeszcze będą one w kronikach policyjnych i sądowych zajmować poczytne miejsce i będą widomym dowodem dążności par fas et nefas do fortun.

Lux.

MOJE MINIATURY.

Kałamarz i pióro.

Kałamarz: Już dziesiąty raz moczysz we mnie stalówkę...

Pióro: Wybacz... To nie moja wina. Ktoś mnie ścisnął w żelazne kleszcze palców i siłą pcha w twe objęcia...

Kałamarz: Nie mam przez ciebie ani chwili spokoju... Wysysasz ze mnie czarną krew... Jak to boli!... Pomyśl, zabierasz mi życie...

Pióro: Kpij sobie z życia, jak ja... głupstwo, chłopiec z redakcji przyniósł całą flaszkę atramentu.

Kałamarz: Tak... Tobie wszystko jedno... A mnie to boli. Każda kropla, która przylega do twej stalki napawa mnie strachem... Czuję, jak życie ucieka Pozwól mi żyć!

Pióro: Zrozum, bardzo mi ciebie żal ale nie mogę ci pomóc... A myślisz, że mnie to nie boli, gdy nagle łamie się moja stalka i czyjaś ręka rzuca mnie z gniewem na stół! Ja wiem co to znaczy ból istnienia... Trudno! W szufladce leży całe pudełeczko nowych stalówek „Rodera"... Tak, tak, mój drogi... W życiu tak samo jak w kantorze wymiany — wszystko się zmienia...

Kałamarz: Teraz już rozumiem... Tyś nie winien...

Pióro: Boże, te palce, te palce!..

— — — — — — — —

Pióro i Ja

Pióro: Pan przecież zawsze staje w obronie uciśnionych dlaczego pan mnie tak strasznie męczy?

Ja: Bo mi każą... Bo nie mogę pisać ołówkiem.

Pióro: Jestem niewolnikiem pańskich myśli, ale pan, pełnoletni, samodzielny, poważny — pan musi słuchać rozkazów?

Ja: Tak. Jest pewna osoba, która nazywa się panem redaktorem. Taki pan redaktor każe pisać i nic go nie obchodzi.

Pióro: Boję się redaktorów... To muszą być bardzo źli ludzie...

Ja: Bardzo źli...

— — — — — — — —

Ja i pan redaktor.

Ja: Dusza moja prosi o urlop.

Pan Redaktor: Proszę bardzo... Ale pan musi zostać...

Ja: Nie umiem pisać bez duszy...

Pan Redaktor: Nie szkodzi będzie pan pisał liljowym atramentem...

Ja: Czy pan redaktor wie o tem, że codzień, gdy wracam po północy do domu, zdaje mi się, że zapomniałem czegoś zabrać ze sobą, że coś tam w szufladce pańskiej zostało, bez czego trudno mi się obejść... Czy pan redaktor nigdy nie pomyślał o tem?...

Pan Redaktor: Tak. Rozumiem pana. Ale to nie moja wina... Zwróć się pan do tych panów na ulicy... Do tak zwanej publiczności...

Ja: Nie znam nikogo z publiczności. Nie wiem kto czyta moje minjatury... Może oni są też niewinni?...

— — — — — — — —

Pan redaktor i publiczność.

Pan Redaktor: „Express Wieczorny!" „Ilustrowany Express Wieczorny!"....

Publiczność: (kupuje egzemplarz i chowa niedbale do kieszeni).

Panredaktor: Panie!.. Ostrożnie! To krew!... w tych ośmiu kolumnach, które pan wcisnął do kieszeni tkwi życie kałamarza, pióra, spółpracowników i moje!...

Publiczność: (z ironicznym półuśmieszkiem na twarzy) Hm. A o nas pan zapomniał, co?... A nasze pieniądze to guzik, co?... Spróbuj pan dziś zarobić piętnaście groszy... Pan myśli, że to tak łatwo przy obecnej stagnacji i przy takim wspólniku do interesów, jakim jest pan Grabski?

Pan Grabski i Kałamarz.

Pan Grabski: Znowu to samo... Ciągle są niezadowoleni. Te pisma zatruwają mi życie... Trzeba będzie się tłumaczyć, odpisywać. Ani na chwilę nie mogę odstąpić od kałamarza.

Kałamarz: To nie moja wina... Pióro zabiera mi życie...

Pan Grabski: Ty, ty!... (ciska kałamarz o podłogę).

Morał: Koniec świata nastąpi wtedy, gdy się wszyscy nawzajem pożremy.

Bolski.



Dziewczę z Zelinówki.

Czerwona sukienka, żółte buciki, czerwone usteczka, blada, wymęczona twarz...

— Coście za jedni?

— A nic... Jestem taka sobie dziewczyna...

— Dlaczego włóczycie się z żołnierzami po ulicach?

— A bo to nie wolno?.. W salonach to wypada, a na Zelinówce to nie?..

— Gdzie mieszkacie?

— Jak czasem... Mam brata w Łodzi... Czasem śpię u niego, a czasem... gdzie popadnie...

— Dlaczego bez meldunku jesteście?

— Gdzie się będę meldowała, kiedy paszportu nie mam.

— A dlaczego nie macie paszportu?

— Bo mi nie chcą wydać w policji... Kiej ino przychodzę, zawsze w komisarjacie pełno ludzi i czekają wszyscy w ogonku... A bo to ja głupia jestem, żeby po paszport pchać się w ogonku... Ja tam i bez paszportu żyć mogę...

— Byliście kiedy karani?

— Bez tego ani rusz... Przecie, że byłam...

— Zaco?...

— Jakto, zato?... Nie widać po mnie za co?... Za to właśnie, za co teraz... Za włóczenie się po mieście...

— I dalej będziecie się włóczyć?

— A bo ja wiem?... Jak co innego będę miała do roboty, to puszczę wszystko kantem, bo i mnie to, psiakrew, zbrzydło... Ale narazie nie widzi mi się, żebym co innego miała do roboty...

— A rodzice gdzie są?

— W ziemi...

— A rodzina?

— Kto tam teraz troszczy się o krewnych? Każdy rad, że ma czym gębę zapchać, jeszczeby o mnie pamiętał... Ja już od dzieciństwa sama sobie radzę i djabli mnie nie wzięli... Da Bóg, to i dalej jakoś pójdzie...

— Dosyć! Proszę usiąść!

Następna sprawa.

A dziewczę z Zelinówka czeka na wyrok.

Poprawia sobie roztargane włosy.

Podkrążone oczy patrzą nieufnie na publiczność, która rzuca jej wzgardliwe spojrzenia.

Dziewczę z Zelinówka kpi sobie ze spojrzeń tłumu.

Ona go przewyższa. Bo cóż z tego, że jest „taka" na ulicy a inne w zamkniętych lokalach? Czy to nie wszystko jedno?...

Sędzia ogłasza wyrok.

Dwa tygodnie więzienia. Oskarżonej przysługuje prawo apelacji.

Dziewczę z Zelinówka wychodzi z sali, odwraca się we drzwiach i powiada:

— A pewnie, że się nie zgadzam!... Ja przy tym wyroku nie „obstaję!"...

Juris.

Klub... gapiów pożarowych.

Policja w Chicago zauważyła, iż przy większych pożarach zdarzających się zarówno w dzień i w nocy, kręcą się jacyś ludzie zaopatrzeni w gwiazdy na piersiach, jako przepustki po za kordony do zatrzymywania gawiedzi. Dalsze badania naprowadziły policję na ciekawe odkrycie. Oto w Chicago grono bogatych próżniaków zorganizowało formalnie klub pod nazwą: "Fire Fans Association" (Towarzystwo podpalaczy). Na czele stowarzyszenia tak groźnie brzmiącego stoi kupiec zbogacony, niejaki James Kirkley.

Wykryto, iż klub został urządzony wyłącznie dla amatorów gapienia się na pożary. Stowarzyszeni utrzymują własny lokal oraz dyżurnych woźnych, którzy po otrzymaniu ze straży wiadomości, dzwonek i telefonami alarmują członków, którzy własnymi lub klubowymi automobilami podążają na miejsce pożaru.

Władza pociągnęła do odpowiedzialności komisarza ogniowego, który zapewne nie bezinteresownie zaopatrywał klubowców w przepustki strażackie. Na śledztwie prezes Kirkley oświadczył otwarcie, że przyglądanie się pożarom dostarczało członkom wiele przyjemnych wrażeń.





Endecja dąży do utworzenia gabinetu parlamentarnego.

Ma być on oparty na wszystkich stronnictwach polskich od Głąbińskiego do Thugutta.

Kraków, 15 lipca

Krakowski kor. „Expressu" telefonuje: „Il. Kurjer Codzienny" ogłosił dziś wywiady z przedstawicielami klubów w sprawie rekonstrukcji gabinetu:

P. DĄBSKI „PIAST"

Ani klub ani zarząd, ani wreszcie prezydjum klubu nie zastanawiały się nad podobną rekonstrukcją i nie wiem jakie wypowiedziałyby w tej mierze zapatrywania. Osobiście doceniam doniosłość tej koncesji, widzę jednak ogromne trudności w jej urzeczywistnieniu. Jestem przekonany, że klub mój będzie domagał się jednej tylko rękojmi, a to ażeby rząd p. Grabskiego nie stracił swego charakteru pozaparlamentarnego zarówno pod względem osobowym jak i działalności.

P. MORACZEWSKI (P. P. S.).

Rząd pozaparlamentarny z dwoma parlamentarzystami bez ich klubów byłby to ni pies ni wydra. Kombinacja polegająca na powołaniu Aleksandra Skrzyńskiego i Ponikowskiego lub Pomorskiego-Mikułowskiego zdaje mi się nierealną.

P. ROZMARYN (PREZ. KOŁA ŻYD.).

Nie wierzę w możliwość kombinacji St. Grabski — Thugutt, gdyż byłaby ona zaprzeczeniem zdrowego rozsądku. Jak we Francji nigdy nie było możliwem, ażeby do gabinetu Poincarego mógł wstąpić Herriot, tak oczywiście za niemożliwe uważam, ażeby do gabinetu p. Grabskiego mógł wstąpić czołowy przywódca demokracji polskiej. Gdyby to nastąpiło byłoby to największem zwycięstwem narodowej demokracji od czasu powstania Polski.

P. TARASIEWICZ (prezes klubu białoruskiego).

Uważam, że krok zamierzony musiałby doprowadzić do upadku politycznego posła Thugutta. Gdyby „Wyzwolenie" pozwoliło na tego rodzaju koncepcję, to spotkałaby się ona wśród mas wyborczych z bezwzględnem potępieniem.

Uchwały Związku Ludowo-Narodowego.

Warszawa, 15 lipca

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady naczelnej związku ludowo - narodowego pod przewodnictwem pos. Zamorskiego. Wygłoszono trzy referaty: O sytuacji międzynarodowej, o położeniu wewn. państwa i o sytuacji parlamentarnej. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

1. Położenie polityczne w Europie jest bardzo niepewne, wskutek braku równowagi politycznej i dążenia Niemiec do przywrócenia stanu przedwojennego, do czego przygotowują się przez odbudowę swego życia gospodarczego i organizowania sił zbrojnych.

2. Jeżeli państwo polskie ma sprostać zadaniu, jakie mu narzuca międzynarodowa sytuacja polityczna, musi ono wzmocnić swoje siły wewnętrzne przez:

a) przeprowadzenie reformy swego ustroju politycznego w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i ciągłości rządu,

b) wzmocnienie jedności wewnętrznej państwa,

c) złagodzenie tarć społecznych i silniejsze związanie ludności obcojęzycznej z państwem,

d) przeprowadzenie polityki gospodarczej liczącej się z interesami i zadaniami narodu i państwa i dostosowanej do potrzeb obrony granic, wreszcie uporządkowanie finansów państwa.

Rada naczelna przyjęła następnie do wiadomości sprawozdanie klubu poselskiego i zarządu głównego i aprobowała dążenia władz związkowych do konsolidacji opinji publicznej co do zasadniczych zagadnień państwowych oraz dążenie do osiągnięcia współdziałania wszystkich stronnictw polskich w tych wypadkach, gdy chodzi o podstawowe interesy państwa polskiego, chociażby to nawet prowadziło do ustępstw ze stanowiska partyjnego.

Uchwały te są echem zakulisowych rokowań w sprawie rekonstrukcji gabinetu, prowadzonych przez p. Wł. Grabskiego z prawicą i „Wyzwoleniem"'. Niewątpliwie, w ostatnich czasach nastąpiło w wielu punktach zbliżenie między prawicą a „Wyzwoleniem": na gruncie polityki agrarnej (reforma rolna przez stronnictwa chłopskie traktowana jest raczej jako ideał, natomiast agrarjusze łączą się w imię wysokich cen ziemiopłodów, ceł agrarnych itp.) — dalej na gruncie stosunku do budżetu, do pełnomocnictw, niechęci do ustaw robotniczych i t. d. I oto N. D. uśmiecha się już „wspołdziałanie" wszystkich stronnictw — od p. Stanisława Grabskiego do p. Stanisława Thugutta...

Lloyd George i lord Beaverbrook pragną stworzyć w Anglji czwartą partję polityczną.

Londyn, 14 lipca.

W kołach politycznych z ożywieniem omawiane jest zbliżenie pomiędzy Lloyd George'm a lordem Beaverbrock, który jest jednym z najbardziej gorliwych zwolenników stworzenia nowej partji unjonistycznej oraz wyznawcą antysocjalistycznego kierunku Churchila.

Lor Beaverbrook zaprosił Lloyd George'a na wielki bankiet wydany na cześć dzisiaj przybyłych do Londynu z Kolonji angielskich dziennikarzy dla zwiedzenia wystawy w Wembley.

Na bankiecie byli obecni między innemi Vinston Churchil, lord Derry, lord Burnham i Sir Robert Horne.

Lloyd George wypowiedział wielką mowę, w której podkreślił jedność polityczną i militarną całego państwa wielkobrytańskiego oraz usługi oddane przez Kolonje podczas wojny w epoce, gdy komunikacja powietrzna zwyciężyła pojęcie przestrzeni. Lloyd George stwierdził, iż państwo wielkobrytyjskie jest jeszcze silniejsze i bardziej spoiste, aniżeli dawniej.

Mowa powyższa jest dowodem, iż w polityce imperjalistycznej prawe skrzydło liberałów jest najzupełniej zgodne z partją unjonistyczną.

Włochy po morderstwie Matteotiego.

—x—

Opozycja przeciwko min. Federzoniemu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 14 lipca.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady ministrów minister spraw wewnętrznych Federzoni referował obszernie sytuację w kraju.

Zdaniem jego, wrzenie które zapanowało po zabójstwie Matteottiego niezadowolenie wśród faszystów stale rośnie i objawia się szczególnie w kołach skrajnych faszystów. Minister Federzoni przypisuje winę takiego stanu rzeczy prasie opozycyjnej.

Mowa ministra Federzoniego wywołała złe wrażenie w kołach opozycji parlamentarnej.

„Il Mondo" zaznacza z oburzeniem, iż nowy dekret kagancowy w stosnku do prasy był w swoim czasie opracowany i referowany przez szefa biura prasowego prezydjum rady ministrów Cesare Rossi, który obecnie siedzi w więzieniu za zabójstwo deputowanego Matteottiego.

WS.

Monarchiści niemieccy mordują.

Berlin 14 lipca.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi z Monachjum iż studenci bawarscy zamordowali w okolicy Würtsburga trzy kobiety udekorowane kokardami republikańskiemi, które nosiły z okazji kongresu republikańskich kobiet niemieckich. Mordercy w sposób barbarzyński spalili zwłoki i zbiegli bez śladu.

Wojna jedyna w swoim rodzaju.

Prowadzą ją dziennikarze z rządem niemieckim.

Spacjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 14 lipca.

Donosiliśmy niedawno o nocie związku prasy zagranicznej w Berlinie do rządu niemieckiego w sprawie ułatwień dla korespondentów prasy europejskiej.

Aczkolwiek ministerstwo spraw zagranicznych udzieliło niezwłocznie odpowiedzi, iż żądania te będą zaspokojone, rząd nie uczynił nic, aby uregulować kwestję wiz długoterminowych podatków oraz posiadania własnego lokalu zawodowego.

Wobec powyższego zapadła uchwała na ogólnym zebraniu dziennikarzy zagranicznych, aby zerwać wszelkie stosunki oficjalne i nieoficjalne z członkami rządu niemieckiego, władzami administracyjnemi, rządami poszczególnych państw Rzeszy, w szczególności dziennikarze zagraniczni odmówili czynienia jakichkolwiek bądź wywiadów.

O powyższym zawiadomiono rząd przy pomocy listu podpisanego przez zarząd stowarzyszenia prasy zagranicznej.



Warszawa, d. 15 lipca

Na rynku akcjowym zupełna cisza. Dają się zauważyć tylko lekkie wahania akcji naftowych.

Dolary w Łodzi 5,21 w płaceniu 5,22 i pół w żądaniu.

Już trzeci dzień leży trup człowieka na drodze Radogoszcz-Langówek.

Przed trzema dniami na linji Langówek - Radogoszcz tramwaj przejechał na śmierć rzeźnika.

Od tego czasu trup jego leży na drodze i nikt nie pomyślił dotąd o zabraniu go stamtąd i pochowaniu.

Trzeci dzień leży trup człowieka na publicznej drodze....

Dzieje się to w XX-tym wieku w kulturalnem mieście Łodzi... Sherlok.

Protest Rumunji na konferencji londyńskiej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Bukareszt, 14 lipca

Organ narodowej partji ludowej „Neamul Romaneso" donosi, iż rząd rumuński polecił swemu przedstawicielowi w Londynie złożyć protest na konferencji londyńskiej przeciw zmniejszeniu sumy reparacyjnej.

Rząd rumuński stwierdza, iż nie może zgodzić się, by Niemcom zmniejszano przypadające sumy reparacyjne, podczas gdy Rumunja musi płacić całkowite austrjackie sumy reparacyjne.

Bezrobocie na Węgrzech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 14 lipca.

Minister opieki społecznej przyjął delegację związków zawodowych i socjalistów, którzy przedstawili mu sprawę 24 tysięcy bezrobotnych, którzy reprezentują 5 proc. ogółu robotników węgierskich.

Minister przyrzekł natychmiastowe rozpoczęcie robót publicznych na wielką skalę.

Możliwość przesilenia rządowego w Hiszpanji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Madryt, 14 lipca.

Zwrot polityczny we Włoszech odbił się bardzo silnie na stosunkach hiszpańskich. Opozycja przeciw dyktaturze gen. Primo de Rivera podnosi głowę i mówi się już o możliwości upadku dyktatora i powstaniu nowego rządu liberalnego.

Aeroplan wpadł do krateru Wezuwjusza.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Neapol, 14 lipca.

Aeroplan prywatny, który krążył nad Wezjuwjuszem wskutek fałszywego manewru wpadł do krateru wulkanu, o ratunku albo wydobyciu zwłok nie może być mowy.

Podwyżka taryf przewozowych w Rumunji.

Bukareszt, 14 lipca

Rada ministrów na wniosek ministra komunikacji zaakceptowała podwyżkę o 25 proc. taryfy przewozowej na kolejach Rumuńska taryfa obecna jest najtańszą ze wszystkich w krajach Europy.

Czy palenie na plaży jest obrazą moralności?

Oryginalne rozporządzenie amerykańskiego mera.

Mer Atlantic - City wydał rozporządzenie, zakazujące surowo palenia papierosów na plaży. Dotychczas panowało niezbyt pochlebne dla Ameryki Północnej przeświadczenie, jakoby przeróżne obowiązujące w tym kraju niezwykłe prawa policyjne w rodzaju zakazu małżeńskich pocałunków w dni świąteczne, były jedynie pozostałościami minionych stuleci, dla których to pozostałości jako dla rzeczy niezrozumiałych i przez to samo świętych amerykanie bezwzględną cześć zachowują.

Chcąc ratować dobrą renomę swojej ojczyzny w tej sprawie, mer Atlantic-City uważał za odpowiednie umotywować plażowo - tytuniowy dekret.

Papierosy — wyjaśnia mer - filozof — o ile pali się je na otwartych lub publicznych miejscach, wpływają na obniżenie poziomu moralności prywatnej. Dlaczego papierosy, o ile się je pali w miejscach zamkniętych i prywatnych, na obniżenie poziomu moralności prywatnej nie wpływają — tego mer amerykański współobywatelom swoim nie wyjaśnił. Natomiast obliczył dokładnie, na jakiej odległości minimalnej sąsiadowanie ze sobą dwóch żyjących ciał ludzkich przestaje być niemoralne. Odległość ta wynosi dwanaście centymetrów. O ile się nie leży do góry brzuchem, co we wszystkich stanach surowo jest karane leżeć na terytorjum Atlantic City w zasadzie można, pod warunkiem, że uprzednio odmierzy się skrupulatnie przestrzeń, dzielącą własne ciało leżące od leżącego ciała najbliższego swojego sąsiada. Ponieważ jednak bezpośrednie dotknięcie obcego żyjącego ciała ludzkiego w miejscu otwartem i publicznem może zwykłego wolnego obywatela Atlantic City zaprowadzić na lat kilka do kryminału, więc czcigodny mer według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie musiał niebawem zaimponować zepsutej Europie jeszcze jednym wynalazkiem Nowego Świata w dziedzinie publicznej moralności. Wynalazek ten będzie mógł nosić nazwę obyczajowej służby w cielesnych sprawach (o-słu-w-ciel) lub coś w tym rodzaju.

Genjalne wynalazki Ameryki Północnej są prawdopodobnie dobrodziejstwem dla amerykańskich plaży, lecz są w każdym razie klęską dla.. europejskich dancingów,pisze paryski felietonista, p. Abel Hermant. Bo oto na Montmartrze paryskim dorodni amerykanie i piękne amerykanki „z kompletną nonszalancją puszcza ją kłęby dymu prosto w nos swoim sąsiadom lub sąsiadkom bez przerwy poczawszy od zakąski i nie kończąc bynajmniej na deserze".

Zresztą — dodaje paryżanin z całą skwapliwością — nie jest to bynajmniej dowodem braku wychowania, lub też bra ku cnoty. Wprost przeciwnie: dowodzi to tylko bardzo głębokiej moralności dusz amerykańskich, gdyż jak jeszcze z najstarszej księgi świętej wiadomo, naczelnym moralności atrybutem jest nieświadomość dobrego i złego tj. jak w tym wypadku nieświadomość rozkoszy jedzenia.

Zresztą moralność amerykańska, wyrażająca się w nieświadomości dobrego i złego przejawia się na Montmartrze także w innych formach, tym razem troszeczkę dokuczliwych dla mieszkańców innych już niż Europa części naszej półkuli. Oto, pomino wieloletnich już moralnych starań, policja paryska nie jest w stanie wytłumaczyć obywatelom Stanów Zjednoczonych, że murzyni w Paryżu nie są jednak na to przez Pana Boga stworzeni, aby amerykanie mogli z brauningów strzelać do nich jak do celu.

Nauka jest niezwykle utrudniona jeszcze i wskutek tego, że, jak p. Abel Hermant zaznacza, dyplomacja amerykańska bardzo się obraża za „szyknowanie" jej obywateli w tym względnie.

Trudno jej nie przyznać, że jednak ma słuszność. Problemy związku pomiędzy moralnością, papierosami i minimalną odległością w przestrzeni są oczywiście dla umysłu ludzkiego daleko łatwiejszej do zglębienia, niż metafizycznie zagadnienie, dlaczego właściwie Pan Bóg stworzył na ziemi murzynów...".

Groteskowe dzieje budowy pałacu króla hiszpańskiego.

Zaczęli paskarze, skończył Primo de Rivera.

Z pośród wszystkich pałaców jakie posiada król hiszpański bezprzecznie najuboższym jest „Palacio Real" w Barcelonie. Dopiero co został on zbudowany, przed kilkunastu dniami ofiarowany królowi, a dzieje jego powstania są iście groteskowe.

Kto zna charakter Katalonji i jej mieszkańców, zmaterjalizowanych do szpiku kości, w całem tego słowa znaczeniu kupców i to w charakterze wschodnim, temu wyda się osobliwą ofiarność mieszkańców dla panującego domu królewskiego. Katalonja bowiem, posiadająca swój odrębny język i cywilizację pragnie uwolnić się z supremacji Kastylji i zyskać zupełną niezależność.

Co innego jednak uczucie narodowe a co innego interes.

Pewne grono spekulantów barcelońskich zaangażowało się w interesy budowlane i w tym celu zakupiono tereny, gdzie miały stanąć wspaniałe budowle. Tym czasem konkurencyjne towarzystwo amerykańskie zdołało przeprowadzić w innej okolicy miasta takie inwestycje, iż „signoritas" barcelońska upodobała sobie tą dzielnicę, poczęła wnosić pałace i wille na gruntach amerykańskich. Wtedy spekulanci barcelońscy wpadli na pomysł zbudowania na swych terenach pałacu królewskiego i ofiarowania go królowi. Słusznie bowiem przypuszczali, iż gdy dwór hiszpański zamieszka w ich dzielnicy okolica ta stanie się modną i parcele budowlane podskoczą w cenie.

Rozpisano więc składki na budowę pałacu. Lecz jakoś oszczędnie płynęły pieniądze a wreszcie pokazało się, iż suma ofiarowana przez wdzięcznych pod danych' jest zgoła niewystarczającą.

Ponieważ sprawa stała się głośną w całej Hiszpanji i groziła skandalem przeto nie było innej rady jak wyasygnować z majątku towarzystwa 1.800.000 pesetasów na dalszą budowę. Wydano te pieniądze a do ukończenia było daleko... Tymczasem nastąpił przewrót polityczny, Primo re Rivera objął władzę a król stał się znienawidzonym w Barcelonie. Dalsze nawoływania o składki nie miałyby widoków powodzenia. Dyktator Hiszpanji nie chciał jednak dopuścić do kompromitacji i zażądał od magistratu Barcelony pieniędzy na dalszą budowę pałacu.

Z bólem serca wypłacono znowu miljon oseimset tysięcy pesetasów, ale i ta suma nie starczyła.

Poraz drugi zwrócił się Primo de Rivera o pieniądze i powtórnie musiała Barcelona wypłacić gotówkę. Wtedy dopiero uporano się jako tako z budową. Nie ma ona tych marmurów i rzeźb jakie były w projekcie, ani równać się nie może z bajecznym Alcazarem w Sewilji.



Co nam grozi w najbliższej przyszłości po rekonstrukcji obecnego gabinetu.

Zwróćcie nam naszego bożka!

Grono turystów niemieckich zwiedziło niepodległą rzeczypospolitą murzyńską Liberję. Odbyli tę podróż głównie dla poczynienia zdjęć kinematograficznych dla przedsiębiorstw angielskich i niemieckich.

Kierownik ekspedycji, geograf i poczęści historyk Afryki, dr. Hans Schomberg przy sposobności zwiedził również ziemie Nigerji.

Tam, w stolicy kraju, **Baloma**, natrafił na świątynię w której znajdowała się wyrzeźbiona w kamieniu postać bóstwa Mafen, wielce czczonego przez całą tamtejszą ludność pogańską. Schomberg o ile się zdaje przekupił służbę świątyni, inaczej bowiem nie można wyjaśnić kradzieży przez niego dokonanej. Obecnie gdy posąg już się znalazł w Hamburgu, rząd Liberji wystąpił energicznie do władz niemieckich z żądaniem zwrotu bóstwa.

W razie odmowy żądaniom, prezydent Liberji grozi represjami względem niemców licznie prowadzącym handel w tym kraju. Znawcy stosunków przypuszczają że wobec pogróżki bałwan kamienny powróci na miejscu swego pochodzenia.

SERGJUSZ ARITONOW 50)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Tego wieczoru Sumarokow nie pojechał pod teatr, gdzie miał oczekiwać Liuboczkę, aby z nią pojechać do „Miedwiedia" na kolację, a potem do siebie.

To, czego się dowiedział od Ksieni, zbyt wielkie na nim wywarło wrażenie. Nie jadł nawet kolacji, przyszedł do domu i zamknął się w swoim pokoju, kazawszy sobie podać samowar, herbatniki i konfitury. Rozebrał się i w pyjamie zasiadł przy kominku, na którym paliła się samotnie lampka elektryczna, rzucając w ciemny pokój delikatną smugę światła, przyćmionego abażurem ceglastego koloru.

Tonąc w olbrzymim fotelu, klubowym palił nerwowo jednego papierosa za drugim.

Początkowo z trudnością ogarniał sytuację i z niedowierzeniem odrzucał te przypuszczenia. Czyżby było możliwe, aby Tania, tak odgrodzona od świata, mogła wiedzieć, co to jest miłość i wybrać właśnie jego, o którym wie, że jest narzeczonym Iry. I czy wogóle może on się jej tak podobać? Coprawda, niejedna kobieta już się w nim kochała, ale Tania wielka księżniczka, córka carska? Romans z córką carską... O, to pycha.. To mogłoby być sensacyjnie ciekawe. Ale konsekwencje! Mój Boże! Gdy tylko ktokolwiek dostrzeże — a wszak już pono Tiutczewa dostrzegła — wówczas koniec karjery raz na zawsze! A jednak przekonać się, czy tak jest w istocie trzeba koniecznie... Nie zaznałby spokoju, nie sprawdziwszy osobiście swej rzekomej sympatji Tatjany dla niego.. Zaraz nazajutrz po tenisie będzie musiał pogadać z Tanią i dowiedzieć się prawdy.. Nagle uczuł jakiś przypływ energji, wesołość, radości życia.. Wziął z półki luksusowo oprawny tomik poezji Ronsarda o złoconych brzegach i stronicach i zaczytywał się w jego pogodnych „chantons", śpiewających o gaikach zieleniejących, o polach, usianych kłosami złocistego żyta, łąkach, mieniących się tęczą barw, o szumie drzew kołyszących się, akompanjując chórowi ptasząt leśnych, o tańcach i korowodach zwinnych nimf z obróśniętymi feunami o słodkiem gruchaniu pasterki Phyllis z pasterzem Alcestem w cieniu konarów rozłożystego dębu...

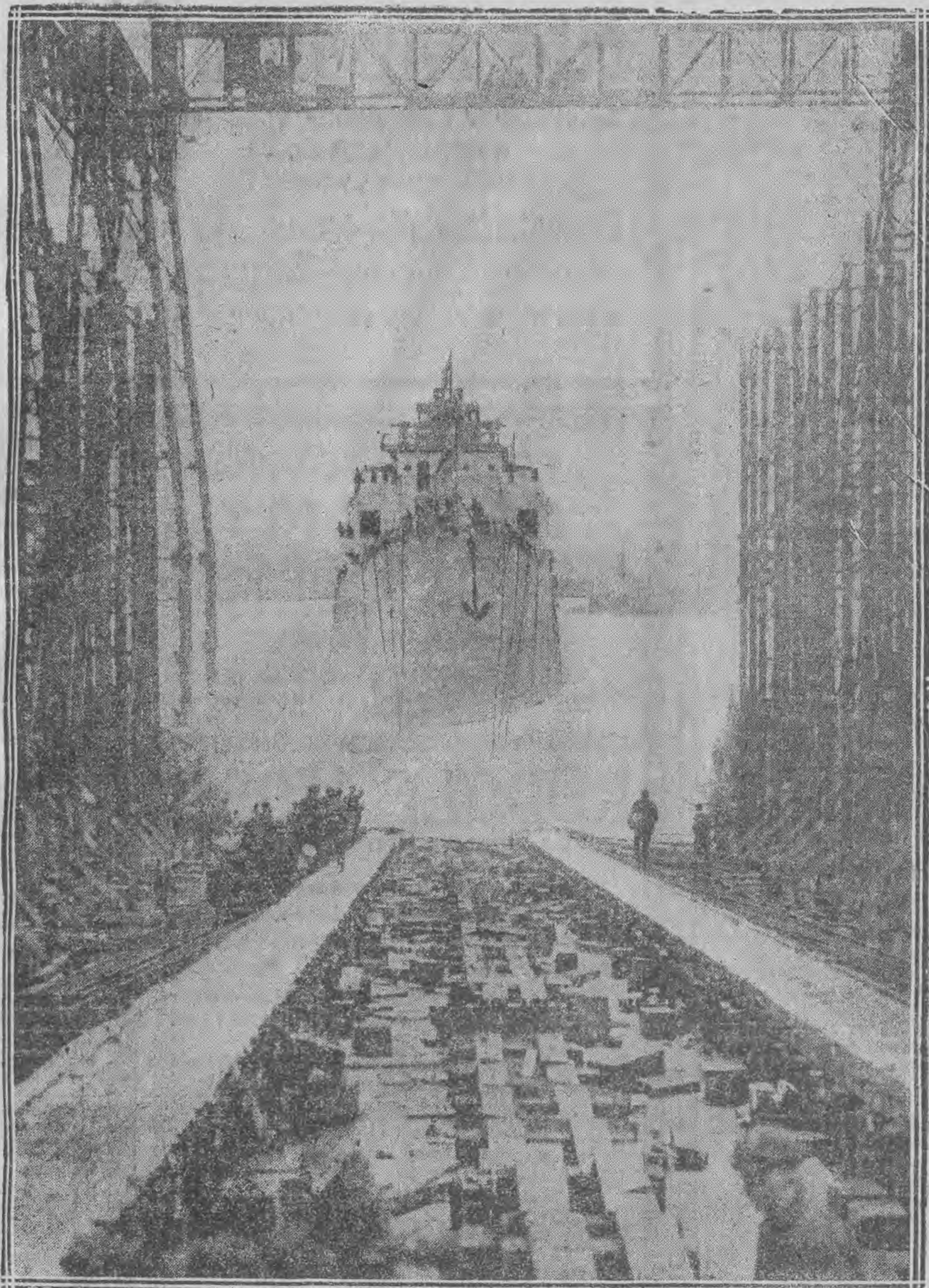
I zdawało mu się, że w pasterce Phyllis poznaje Tatjanę, jej drobne rysy, czarne przenikliwe oczęta, całą smukłą postać w krótkiej krynolince rokowej, białej w różowe kwiatki, bluzeczce tegoż desenia o rękawkach do łokcia, zakończonych bufiasto, kapelusiku słomkowym z dużem rondem, przewiązanym różową zwisającą wstążką i kijkiem, też różową wsiążeczką przewiązanym, w ręku W stroju Alcesta zaś poznał siebie.. Scenka, jaką widział gdzieś, zdaje się, że na obrazie Fregonarda, wiszącym w Emitażu, czy też może na tym ślicznym obrazku Watteau w pokoju Iry..

W pół-śnie, pół jawie słyszy dawno słyszane w dzieciństwie piosenki. „Il pleut, il pleut, bergere", śpiewa Phyllis i dodaje refrain: „et ron, et ron, petit patapon".. Pamięta, śpiewała mu to kiedyś do snu stara guwernantka francuska, gdy miał pięć lat... Podaje rękę Phyllis i kroczy z nią wesoło przypiewując inną znaną z dzieciństwa piosenkę: „Sur le pont d'Avignon l'on y danse, l'on y danse"... Spotykają innego małego pastuszka, otoczonego stadkiem białych baranków i grającego na fujarce.. „Zagraj nam gawota, pastuszku!" — proszą. On chętnie czyni zadość ich prośbie i oto już płyną z fujarki melodyjne dźwięki „Gawottę pastorale" Couperina. Tańczą z gracją, ukłonami i glisadami, wykonywując z precyzją wszystkie „pas", jakich uczył ich śmieszny stary „maitre de danse"...

Sumarokow obudził się. Spojrzał na zegarek... Czwarta... Wstał z fotelu, zagasił lapkę i położył się do łóżka.. Po chwili zasnął i znów ujrzał Tanię we śnie. Lecz nie był to już sen sentymentalno - marzycielski, idylliczno - poetyczny. Śniło mu się, że ma ją tuż przy sobie, że, gorejąc rozpalonym do białości ogniem namiętności, dusi ją w płomiennym uścisku, a ona, zamierając z rozkoszy, lgnie ku niemu całą swą istotką. Oszałamiający, odurzający pocałunek, wstrząsający dreszcz nieziemskiej rozkoszy, apogeum upojenia... i.., przykre przebudzenie...

Pierwsze promyki wschodzącego dnia przedzierały się już przez rolety, gdy Sumarokow wreszcie zasną spokojnie. Gdy obudził się, była dziesiąta. Pobiegł ochoczo do łazienki, a po godzinie orzeźwiony, wyperfumowany, elegancki pomknął autem do Carskiego Sioła na tennisa.

(D. c. n.).





U góry. Spuszczenie na wodę olbrzyma „Memfis" największego okrętu Stanów Zjednoczonych.
U dołu. Finzi, podejrzany o zabojstwo Matteotiego, udaje się na przesłuchanie do prokuratury.

Mamy w Polsce tylko 7 Karaimów.

Kolonja karaimska w Warszawie zmniejszyła się po wojnie do liczby siedmniu osób, należących do rodziny pewnego kupca i dwóch urzędników instytucji państwowych. Przed wojną karaimów było więcej, do stu, tworzyli gminę religijną, mając swój własny cmentarz na Woli nieopodal reduty wolskiej.

Wchwlii obecnej karaimi znajdują się w Warszawie niemal przygodnie, a niewiele też ich pozostało w siedliskach rodzinnych w powiatach wileńskim i trockim. Karaimi zachowywali zawsze najżyczliwsze stanowisko względem Polski i mimo pewnego systemu protekcyjnego, którym darzył ich rząd rosyjski dla wywołania niesnasek między karaimami a ludnością polską i żydowską unikali jakichkolwiek dysonansów.

Obecnie też poczuli się oni najlepszemi obywatelami polskiemi głośno manifestując przywiązanie do przybranej ojczyzny i wdzięczność za gościnność i całkowitą tolerancję dla swego wyznania. Maleńka obecnie kolonijka karaimska w Warszawie odczuwa brak swego duchownego, który sporadycznie dojeżdża z Wilna lub Trok i wówczas jedynie mogą być zawierane związki małżeńskie oraz wpisy do ksiąg stanu cywilnego.

Jeszcze jedno samobójstwo wiedeńskiego dyrektora.

Tragiczna śmierć pod kołami pociągu.

Samobójstwo dyrektora wiedeńskich przedsiębiorstw handlowo - finansowych, które, jak wiadomo, przybrały już charakter prawdziwej epidemji, nie ustały bynajmniej wraz z głośnym wypadkiem śmierci bankiera Urbacha.

Jak obecnie dopiero informacje wiedeńskie komunikują, w sobotę ubiegłą w pobliżu stacji kolejowej Bad Schallerbach - Wallern rzucił się pod koła pędzącego całą siłą pary pociągu pośpiesznego dyrektor wielkiej firmy „Wiener Zentral - Speditionsgesellschaft", p. Hugo Karplus. Ciało natychmiast zostało w najpotworniejszy sposób rozerwane.

Dyrektor Karplus przed pewnym czasem zapadł na ciężkie cierpienia nerwowe. Jak w ostatnim swym przedśmiertnym liście pisze, decydował się na samobójstwo dla tego, że kuracja w badzie Schallerbach okazała się bezskuteczną. Firma wystąpiła z zapewniem, że jedynie choroba, nie zaś kłopoty finansowe były przyczyną samobójstwa.

Armja zapasowa Ameryki.

W kołach wyższych amerykańskich wszędzie już, po wojnie zaprowadzono ćwiczenia wojskowe według najnowszych wymagań wiedzy militarnej. Oddziały szkolne zostały podzielone na okręgi podobne okręgom yznaczonym dla armji stałej. Ćwiczeniem uczniów zajmują się podoficerowie zawodowi, pod dowództwem oficerów okręgów i inspekcji generałów armji. W tych dniach w Chicago odbyły się ćwiczenia publiczne i przegląd służbowy korpusu 6-go szkolnego pod dowództwem kompletu oficerów sztabu okręgowego. Publiczność, organizacje wojskowe szkolne przyjmuje z pełnym patrjotyzmu entuzjazmem.

Upały w Rumunji.

Rejon wielkiego ciśnienia i upałów z południowej Rosji przeszedł obecnie do Rumunji. Temperatura dochodzi do 38, a nawet do 40 st. W Bukareszcie bruki uliczne rozgrzewały się do 60 st.

Zanotowano cały szereg wypadków porażenia słonecznego.

Upały w Anglji.

W całej południowej Anglji wczoraj i onegdaj termometr wykazywał 87 st. Fahrenheita w cieniu.

Jest to najwyższa temperatura powyżej zera, zanotowana w r. b.



Nowy rozkład pociągów

przychodzących i odchodzących z Łodzi.

Obowiązuje od 1 czerwca.

Łódź-Fabryczna.

ODJAZD.

6.10 (do Tomaszowa przez Gałków.)
7.25 (do Warszawy, pośpieszny, bezpośredni).
8.55 (do Koluszek).
10.00 (do Koluszek w niedzielę i święta).
12.20 (do Ząbkowic — z Koluszek pośpieszny).
13.30 (do Warszawy — z Koluszek pośpieszny).
15.20 (do Krakowa — z Koluszek pośpieszny).
17.00 (do Koluszek).
19.10 (do Gałkówka).
19.35 (do Warszawy, bezpośredni)
20.40 (do Piotrkowa — z Koluszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa).
22.35 (do Krakowa).
23.40 (do Warszawy — z Koluszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa i zwyczajnym do Ząbkowic i Katowic).

PRZYJAZD.

7.30 (z Krakowa posp.)
8.30 (z Krakowa posp. i z Piotrkowa zwycz.).
9.55 (z Tomaszowa).
10.25 (z Warszawy).
12.45 (z Koluszek).
15.45 (z Warszawy i z Katowic).
16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
17.05 (z Koluszek).
21.05 (z Krakowa, posp.)
21.45 (z Warszawy, pośpieszny).
22.45 (z Koluszek w niedzielę i święta).
23.07 (z Tomaszowa).
1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

Łódź-Kaliska.

Tranzytowe.

1.46— 2.02 Warszawa—Ostrów. (ekspress do Paryża).
2.42— 2.57 Ostrów—Warszawa.
5.32— 5.42 Poznań—Warszawa.
6.19— 6.29 Zbąszyn — Warszawa (ekspress z Paryża).
12.38—12.53 Warszawa—Zbąszyń.
13.48—14.02 Poznań—Warszawa.
22.03—22.23 Warszawa—Poznań.

Lokalne.

ODJAZD.

7.45 Łódź—Zbąszyń.
8.15 Tarnobrzeg.
13.30 Łódź—Warszawa.
16.00 Łódź—Sieradz.
19.25 Łódź—Łowicz.
19.40 Łódź—Ostrów.
20.00 Łódź—Kraków—Katowice (bezpośredni).

PRZYJAZD.

6.45 Kraków—Katowice—Łódź (bezpośredni).
9.25 Ostrów—Łódź.
9.40 Łowicz—Łódź.
10.20 Warszawa—Łódź.
12.00 Tarnobrzeg.
18.30 Zbąszyń—Łódź.
21.00 Sieradz—Łódź.

Pociągi **tranzytowe** przechodzą tylko przez Łódź, przyczem pierwsza liczba oznacza czas przybycia druga—czas odejścia,

Pociągi **lokalne** mają Łódź za stację krańcową.

OGŁOSZENIA drobne

Kupno i sprzed

Rower „Brennabor“ aparat fotograficzny „Ica“ 9x12, laskę srebrną piękną sprzedam. Tkalnia sztuczna, Piotrkowska 12. 5115-2

Maszyny do szycia na najdogodniejszych warunkach sprzedaje Rozen — Piotrkowska 88. 5072 2

Nauka i wychow

Student przysposabia słabych promowanych warunkowo lub z pracami powakacyjnemi w zakresie 8 klas. Oferty do „Republiki“ pod „L“. 511[illegible]

Lokale.

Pani samotna na stanowisku poszukuje pokoju, ewentualnie bez mebli. Komorne podług umowy. Of. sub. „Poszukuję“. 5113-2

Poszukuję pokoju umeblowanego, przy rodzinie z całodziennym utrzymaniem lub bez. Oferty do admin. „Republiki“ pod nr. „1000 A.“ 5112-2

Posady.

Inteligentna panna poszukuje posady wychowawczyni ewentualnie towarzyszki do osoby samotnej. Łask. of. Cegielniana 28 m. 7. 5067

Krawcowa i bieliźniarka poszukuje zajęcia po domach prywatnych „Krawcowa“. 5034—2

Maturzysta poszukuje lekcji. Przygotowuje uczni i starsze osoby. Adres Piotrkowska 145 m. 14. 5047-2

Zagubione dokumenty

Zgubione zostało świadectwo szkolne na imię Pestaloszi Fröbelhaus kluczyki małe i różne drobnostki T. Reichert. Cegielniana nr. 55. 5102

Ilja Kamajko zgubił matrykułę wydaną przez gimn. Szakina. 5103

Zaginęły dokumenty wojskowe, książeczka i karta demobilizacyjna na imię Andrzeja Pasternaka wydana w P. K. U. w Łodzi. 4975-3

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr szy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin w druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika“, Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak